

# DWIE SZPALTY FILMU

## Spotkanie z Krystyną Jandą

Mówi się, że wygrała Pani los na loterii. W tym samym czasie, gdy inne aktorki nie mogą znaleźć dla siebie ciekawego materiału na rolę — właśnie Pani stworzono szansę na wykazanie się w przynajmniej dwóch dużych kreacjach — myślę o teatralnym Dorianie i filmowej Agnieszce. A jeszcze dwa lata temu była Pani studentką...

Stawia mi się to pytanie bardzo często i prawie zawsze jest ono jakby wytknięciem, zarzutem — „los był szczerobliwy dla ciebie, a więc uklękniij przed nim i dziękuj”. Stąd też czasami czuję się w sytuacji osoby atakowanej — no dobrze, ale za co? Przecież ci, którzy powierzyli mi rolę — Bardini, Swiderski, Lapicki — nie wzięli mnie z ulicy, nie wyciągnęli gdzieś z tłumu. Oni byli moimi profesorami — uczyli mnie, pracowali ze mną przez cztery lata w PWST. Nie było więc chyba przypadku w ich wyborze. Prof. Bardini dając mi rolę Maszy w telewizyjnych „Trzech siostrach” uważał, że jestem tą Maszą, o którą mu chodzi. A i tak przedtem wiele jeszcze ze mną rozmawiał, egzaminował mnie, ba! zrobił mi nawet próbne zdjęcia, co się w telewizji rzadko zdarza. Masza była i ciągle jest mi najbliższa, najbardziej odpowiada mojemu temperamentowi i mojej wrażliwości.

...ale Masza nie została na długo w pamięci widzów. Został natomiast Dorian Gray, została Agnieszka — jakże różni od Maszy...

W pełni zdaję sobie sprawę z tych różnic i akceptuję je, więcej, widzę ich logiczny

kogó. Odwołałam się przy tym do pomocy wspomnień z lat spędzonych w liceum plastycznym. Wtedy mieliśmy właśnie taki styl bycia, jaki pokazuje filmowa Agnieszka — dość nonszalancki, swobodny, jakby zaczepny, gardzący przeciętnością. Pomyślałam, że warto by to odtworzyć, jakoś przetransponować i wyposażać Agnieszkę w cechy mojego środowiska sprzed paru lat.

I jeszcze jedno — Agnieszka powstawała w trakcie realizacji filmu. Każda nowa zagrana scena rodziła następną, z tym, że generalnym zadaniem, jakie postawił mi Wajda, było stworzenie osobowości, indywidualności na tyle silnej, aby zafascynowała widzów, aby mogła ona unieść — nie wiadomo czy drażniąc, czy rzucając na kolana — problemy, które są podstawową treścią filmu. Ta dziewczyna do-



„Czasami czuję się w sytuacji osoby atakowanej — za co? Za sukces!”.

związek. Masza była bowiem uwieńczeniem czterech lat moich studiów, jakby wypadkową wszystkiego, do czego zmierzałam przez ten czas. To była jakaś osobowość, jakiś typ wrażliwości kobiecej — ale to jest już zamknięte, bo każde nowe zadanie aktorskie rodzi przecież konieczność budowania innej osobowości, innego stylu bycia. Takie są w końcu reguły mojego zawodu.

Po Maszy przyszedł Dorian. Ta rola była dla mnie niezwykle znacząca i pouczająca. Lapicki zaproponował mi ją też chyba nieprzypadkowo — był moim dziekanem, obserwował mnie przez cztery lata. Nie spodziewałam się jednak, że będzie to tak trudna rola dla mnie. Przygotowałam ją bardzo pieczołowicie, wychuchałam każdy gest, każdemu słowu nadałam znaczenie. Całą rolę naszkicowałam sobie dokładnie i coś się okazało? Że to nie to, że publiczność nie chce mnie, takiej precyzyjnej, takiej jednoznacznej, takiej skupionej. Pierwszych dziesięć spektakli po premierze kosztowało mnie ogromnie dużo. W konfrontacji z widownią zawaliła się moja początkowa wizja Doriana. Skoro okazało się nagle, że zamiast „Wiem wszystko” o Dorianie jest „nie wiem nic”, musiałam nadrobić tę lukę, ten swoisty chaos szarż aktorską, eksploatowaniem siebie ponad miarę. Nauczyłam się wtedy skromności i pokory. Rola zbudowana potem na nowo, gdzieś koło 30-tego spektaklu rozkręciłam się, choć i teraz zdarzają się Dorianowi wloty i załamania. Ale jestem bogatsza o tamte doświadczenia, a rola odnalazła swój puls...

**A jak było z Agnieszka — kiedy Pani sobie tę rolę stworzyła?**

Właściwie zaraz po przeczytaniu scenariusza. Była to w końcu taka sama kreacja jak poprzednie — rozumiana oczywiście, jako kreowanie się na

**KRYSTYNA JANDA** — w 1975 roku ukończyła studia na Wydziale Aktorskim warszawskiej PWST. Na czwartym roku zadebiutowała w telewizyjnym spektaklu „Trzech siostr” Czechowa w reżyserii Aleksandra Bardiego. Zaangażowana do Teatru Ateneum występuje tam obecnie jako Aniela w fredrowskich „Ślubach panieńskich”, a na scenie Teatru Malego — gościnnie, w tytułowej roli w „Portrecie Doriana Graya” Johna Osborna wyreżyserowanym przez Andrzeja Lapickiego. Role filmowe: główna — Agnieszka w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy i epizodyczna w „Pani Bovary to ja” Zbigniewa Kamińskiego. Ostatnio zadebiutowała też jako śpiewająca aktorka w Opolu z songiem Marka Grechuty „Guma do żucia”.

rasta też, dojrzewa w miarę rozwoju akcji filmu. Uczy się „wachać czas”...

Ale, ale... Agnieszka jest to konstrukcja psychiczna, jest to osobowość, którą można stworzyć tylko raz, tak właśnie, jak w „Człowieku z marmuru” i której nie sposób powtórzyć... I nikt nie chce tego zrozumieć. Dostaję różne propozycje i wynika z nich, że albo ludzie się mnie boją, albo nie wierzą, że mogę zagrać cokolwiek innego. Agnieszka wymazała wszystko to, co zrobiłam przedtem, wszystko to, co naprawdę jest mi bliskie, jak choćby Masza. I teraz przede mną stoi co? Agnieszka, Agnieszka, jeszcze raz Agnieszka...

**Obawia się Pani, że może powtórzyć się historia Cybulskiego — Maćka Chelmieckiego w nowej wersji Janda — Agnieszka?**

Nie.

**Ale można się tu przededoszukiwać pewnych analogii?**

Tak, tylko że ja nie myślę o sobie aż tak dobrze.

Rozmawiał:

**ZDZISŁAW ZARYCZNY**



*Agnieszka jest to konstrukcja psychiczna, jest to osobowość, którą można stworzyć tylko raz... Na zdjęciu: Krystyna Janda w scenie z filmu „Człowiek z marmuru” Andrzeja Wajdy.  
(Foto — Renata Pajchel)*

# HORYZONT 5

9-10 LIPCA „ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI” NR 161